

# TYGÓDNIK W I L E Ń S K I

---

*Ner* 129.

---

*Dnia 31 Grudnia 1818 roku v. s.*

---

P E R I.

*Powieść wschodnia.*

---

W IADOME są wszystkim pięknym czytelniczkom Tysiaca i Jedney Nocy powieści o Genijuszach, które się we wschodnich językach *Dżenni* zowią. Są to istoty środek niejaki między ludźmi i aniołami trzymający, które jednak nie są aniołami, bo mieszkają na ziemi, i wyższe są nad rod człowieka niewypowiedzianym wdziękiem postawy i twarzy, wstydlivością, łagodnym ułożeniem i czulością, przez co mniemałbym łatwo, że są płci żeńskiej. Niektorzy jednak surowi teologowie wschodni, obie płci tym istotom przyznają. Bytność ich na wschodzie jest niewątpliwa, bo i sam Alkoran często o nich wspomina; mieszkają w ziemi zwanej *Dżennistan*, czyli kraju genijuszow;

*Tom VI.*

23

te jednak piękne przymioty genijuszow są szczególniey jednemu ich rodzajowi właściwe, to jest, istotom zwanym *Peri*; bo drugie zwane *Diw*, są złe, przewrótne, pedanty, śledzionniki, i szkodzące ludziom. Perowie chcąc pochwalić urodę któreykolwiek z pięknych istot, naypodobniejszych na ziemi do tych dobrych genijuszow, zwykli ją nazywać *Perizadeh*, to jest: córką genijusza. Lecz jako się często zdarza pięknym i czułym istotom pośliznąć, tak też i *Peri*, za jakąś lekką pomyłkę zostały z raju Eden wypędzone przez Allah. Zostawiono jednak każdej *Peri* nadzieję powrócenia do tych przybytków rozkoszy; albowiem w przedwieczney księdze wyroków jest napisano, że *Peri* otrzymać może przebaczenie, jeśli do bram niebieskich przyniesie w darze rzecz jaką, nayprzyjemniejszą dla niebios.

Młoda *Peri*, która wszystkie genijusze przechodziła pięknością urody i dobrocią, zwana *Fadžrelhosni* (1), była trochę ciekawa, bo to jest przymiot tak pięknych jak ona istot: przyszedłszy więc do drzwi raju ziemskiego, czyli Eden, przez nawpół otwartą bramę ujrzała rosnące złote drzewa, któ-

---

(1) Imię *Fadžrelhosni* złożone jest z dwóch arabskich wyrazów, to jest: *Fadžr*, jutrzeńka, i *el-hosni* piękność, i znaczy jutrzeńka piękności.

re nosiły dyamentowe owoce, i rozkoszne strumienie płynące wodą różaną; wonie najprzyjemniejsze, pochodzące z prześlicznych kwiatów, napełniały czyste i zdrowe powietrze; światłość jakaś niebieska, i ożywiająca zmysły, rozlana była w tych świętych miejscach, dokąd promienie słońca już nie zachodziły; przedwieczna melodia brzmiała ciągle w powietrzu, i napawała szczęśliwych mieszkańców rajy niebieską rozkoszą. Ładna Fadźrelhosni uroniła poniewolnie łzę z pięknych i lubym ogniem palających oczu, na widok tak chwalebego szczęścia, do którego przystęp był jej wzbroniony. Uczuła wraz żywą chęć powrócenia do straconey niegdyś dziedziny, i natychmiast, rozwinąwszy złote skrzydła, wzbija się na powietrze i leci szukać daru, któryby otworzył dla niey bramy rajy. Nad wspaniałym Eufratem leżała rozkoszna dolina, gdzie przy ubogim domku, ocienionym palmowemi drzewami, siedział poważny starzec. Postawa jego nosiła jakiś wyraz świętości i naygłębszey pobożności; długa i biała broda spadała mu na piersi, twarz wyrażała ten wdzięk niepojęty, którym cnota i dobroć zwykła miłośników swoich ozdabiać. Alkoran leżał przed nim, a szędziwy starzec pisał traktat o jego niestworzości; leżały obok, przez niegoż w duchu naywiększey pobożności ułożone rozprawy i wy-

kłady Alkoranu, zbijania sekt mahometańskich, i kilka xiąg o liczbie światow, i objawieniu proroka Mahometa. Niewinna Periradowała się z wynalezienia tego skarbu; nie wątpiła iż ten dar niebu będzie nayprzyjemniejszy, i wprowadzi ją do Edenu. Stała więc niewidzialna przed dobrym starcem, i wtenczas, gdy on w głębokim zostawał zamysleniu, śledząc ile tysięcy lat leżał Alkoran pod tronem Naywyższego, porywa wszystkie jego pisma, i przynosi do bram niebieskich. Anioł Ezell, który strzeże tych przybytkow, rozśmiawszy się z dobrej Peri, rzekł: to balamuctwa! Zasmucona Fadźrelhosni powraca szybko do starca i z gniewem rzuca mu na ziemię pobożne jego pisma. Przerażony nagłym łoskotem Fakir, albowiem starzec był tej sekty, widząc xięgi swoje nagle z góry spadłe, wziął to za cud, który Allah raczył dla jęgo świętobliwości okazać, i w pokorze serca modlił się mówiąc, że nie jest godzien tego zaszczytu.

Nie ustając w przedsięwzięciu śliczna Fadźrelhosni leci na płaszczyzny Syrii; oko jey nagle zdumione zostaje wspaniałością, przepychem, i blaskiem świetney budowy, którą potężny Chalifa Mahadi na cześć Allah wystawił. Potrójny rząd marmurowych kolum, których wierzchy i podstawy złotem pokryte były, ozdabiał zewnątrz świątynią; wewnątrz jey zawierało w sobie to wszyst-

ko, czegokolwiek sztuka, podsycana naywikwintnieyszym gustem i przepychem jest zdolną. Złożone sklepienia, oparte na kolumnach z białego marmuru; ściany złotą blachą pokryte, godła wiary i napisy drogiemi sadzone kamieniami, słowem, wszystko, zdziwiała umysł piękney Peri, która nawet w zaczarowaney krainie genijuszow nic podobnie bogatego i wspaniałego nie widziała. Ta świątynia nosiła napis, którego litery zdawały się bydź wykute ze smaragdu; wyrazy jego były następujące; *Mahadi Chalifa prawowiernych, król królów, pan Azyi i Afryki, naypodlejszy ze sług bożych, tę świątynię na cześć Pana światów wystawił.* Czytając te słowa Peri dziwiła głębokiey pokorze potężnego i dumnego mocarza; ten dar, rzekła, będzie nayprzyjemniejszy niebu. Zrywa więc bogaty napis, wzbija się na powietrze, i przynosi go do bram niebieskich. Lecz o ileż zasmuconą została słysząc te słowa potężnego anioła; „Jestto dzieło naywiększey dumy człowieka, do którey go przewrótna miłość własna i chęć zdumienia ludzi przywiodła.“

Zasmucona Peri zstępuje znowu na ziemię, i przelatując różne strony w dolinie niezbyt od pięknego Indu dalekiey, postrzega tumany kurzawy, wznoszące się w powietrzu. Wrzawa i huk straszliwy

przeraża jej uszy; wpośrodku tego obłoku błyskają miecze, przyłbice i zbroje; chmury strzał świszczą w powietrzu, i niezmierne tłumy ludu gonią siebie wzajemnie. Genjusz spuszcza się ku ziemi, i po wysokich ostrokągowych zawojach, poznaje hufce dzikich Hozarehów, którym dowodzi mężny Akora, postrach nieprzyjaciół Afganskiej swobody. Lud ten, przenoszący śmierć wolną nad życie zhańbione imieniem niewoli, opierał się mężnie nieprzeliczonym zastępom wielkiego Mogola, który go ujarzmić usiłował. Wszędzie broń wolna rozprasza tłumy niewolniczej dziczy, i niszczy jak piorun spadający z obłoków, zuchwałych wydzierców jej swobody. Lecz naydzielniejsi wodzowie Hozarehów pod mnóstwem grotów nieprzyjacielskich wyzionęli już twarde i nieugięte dusze. Nielad następuje pomiędzy hufcami Afganów; tłumy mongolskie nabierają odwagi i śmiałości; napróżno dzielny Akora przykładem i słowy stara się mężstwo swoich ożywić. Pozbawieni doświadczonych wodzów, lecą gdzie ich rozpacz prowadzi; pole zostaje usłane trupami wolnego ludu, i waleczny Jeheja, starszy syn Akory, przez chwalebne blizny oddaje wolną duszę. Śmierć jego podwaja zapal w mężnym oycu; lecz niestety! szczupłą garstkę swoich wojowników widzi już upadającą

pod nawałem srogich ciemiężycielow oyczyzny. Ci, którym los odmówił chwalebney śmierci, podają z rozpaczą wolną nogę na haniebne kaydany zwyciężcow. Akora tylko, z młodym swym synem pozostają na polu bitwy otoczeni rotami najezdnicow, którzy aż nadto drogo okupowali zwycięstwo garstki Hozarehow. Walczą z niemi dway wolności bohaterowie; Akora i Zalor dzielnym orężem ścielą trupem uderzających zuchwalcow; lecz dumny nieprzyjaciel z większą jeszcze następuje wściekłością; leją się krwi potoki; waleczny młodzieniec utracą rękę i od srogich Mogolow otoczony zostaje. Lecz mężny Akora, gromi nastających na syna nieprzyjaciół, wydiera go już z rąk napastnicow, i porwawszy za ramie, synu mój, zawoła nie umrzesz niewolnikiem! Wymawiając te słowa, utapia miecz w serce ukochanego syna. „Nie ma już więc, rzecze, ktoby mi grob usypał! śmiercią ratowałem wolność ostatniego dziecka mojego; lecz nim umrę, ten miecz zboczony krwią niewinną, obmyję w zbrodniarskich piersiach gwałcicielow wolności moiey oyczyzny.“ Koncząc te słowa rzuca się z naystraszliwszą rozpaczą na nieprzyjaciół; kilku ich jeszcze pada od miecza Akory; lecz go własne już siły zdradzają; przebity kilkunastą razami, i osłabiony wielkim krwi upływem, pada,

jak dąb potężny zgruchotany piorunem,  
 na ziemię, i wyziewa walecznego ducha.  
 Peri oblewała różaną twarz cnotliwemi  
 łzami, na widok tey nieszczęśliwey rozpa-  
 czy rycerza, i uniesiona podziwieniem  
 dla jego męztwa, ostatnią kroplę krwi, wy-  
 pływającą z ran bohatera polegającego za  
 wolność, zbiera troskliwie, i rozwinąszy  
 piękne skrzydła, unosi w górne krainy  
 słońca, i staje u bram niebieskich. Lecz i  
 ta ofiara doznała losu dwóch poprzedzają-  
 cych. „Naypiérwszą wolnością, rzekł anioł,  
 jest niepodlegać namiętnościom i przesąd-  
 dom, a pierwszą wolności zasadą nie jest  
 niepodległość, lecz dokładne praw dopeł-  
 nianie.“ Odniosłszy tę odpowiedź, czuła  
 Peri większym niż kiedykolwiek smut-  
 kiem ogarnioną została. Serce jéy rozrze-  
 wniało się wspomnieniem waleczney rozpa-  
 czy bohatera. Łzy, podobne do krzysztal-  
 łowej rosy spadającej podczas pięknego  
 na wiosnę wieczora, wyrywały się jey zo-  
 czu, i łączyły z chwalebnią kroplą krwi  
 bohatera na dłoni bielszey od sniegu; czę-  
 ste westchnienia podnosiły pierś rozkoszną,  
 w której dobroć, tkliwość, i niewinność  
 piękne obrały mieszkanie. Lecz ilekroć  
 przywiodła napamięć przedwieczne rozko-  
 sze, któremi się szczęśliwi mieszkańce Ede-  
 nu cieszyli, coraz bardziey rozżarzała wso-  
 bie chęć poniesienia wszelkiego trudu i



starania, dla osiągnięcia tych świętych przybytków żywota. Pełna więc żądz i nadziei unosi się na złotych piórach w powietrzu, i zstępuje do szczęśliwey krainy Transoxany.

Zeli była ozdobą żyznych pol, na których się piękne miasto Kasz wznosi, skropionych wodami Kasarynu i Aszuru. Przyrodzenie uposażyło ją wszystkimi wdziękami, któremi płeć nadobna pysznić się może. Lecz niewinność była jey najpiękniejszą ozdobą; blasku żywych jey oczu nie mógłby znieść ciemny występek; rokoszny uśmiech przebywał na jey czystych i anielskich ustach; duszę jey napełniały słodkie żądze młodości, połączone z nayprzyjemniejszą łagodnością i czystym ogniem Westy. Zeli czule kochała Nafeda, który był Transoxanskim młodzieńcem. Dobrzy rodzice myśleli o ich uszczęśliwieniu, i od kilku miesięcy Zeli została zaręczoną Nafedowi. Lecz nieprzewidziane wydarzenie rozłączyło ich na czas krótki. Nafed musiał udać się w odległą stronę tej krainy, gdzie na nieszczęście panowała zaraza, która tak często okolice miasta Kasz pustoszy. Nieszczęśliwy młodzieniec zostaje dotknięty jey jadem. Czula Zeli, która słodką karmiła nadzieję oglądania wkrótce Nafeda, odbiera smutną wiadomość o jego choro-

bie, która pospolicie kończy się zwykłą śmiercią; w czasie bowiem grasowania zarazy, wszelki nią rażony nie może się spodziewać ratunku ani pomocy; opuszczają go rodzice i krewni; wynoszą się domownicy, a chorzy lękliwej niewiadomości ziomków swoich, smutną zostają ofiarą. Żebrak nawet wtenczas i przychodzi nie opatrzony i odegnany zostaje w tych krajach. Dobra Zeli, znając wszystkie nieszczęścia, które ją spotkać miały, postanawia jednak nieść pomoc oblubieńcowi, i przebrana w pasterskie szaty, opatrzywszy się szczupłą żywnością, puszcza się w podróż. Miłość jey sił i śmiałości używa; po wielu trudach i niedostatku, od nikogo niepoznana, przybywa do miejsca gdzie nieszczęśliwy Hafed już umierał. Młodzieniec dziwi się na widok człowieka zbliżającego się ku niemu. Któżby chciał wstąpić do nieszczęśliwego gaju dokąd lękliwi wyrzucili go mieszkańcy? któż jest tak litościwy, iżby go chciał odwiedzić, podobny do dobroczynnego Anioła zdrowia, który zstępuje z różanym obliczem? Ach! to jest ona! zapomocą mdłego światła xiężycy poznaje naydroższą oblubienicę, tę któraby wolała umrzeć z nim razem, niż cały świat posiadać bez niego, Ręce jey obejmują naydroższego kochanka; przyciska twarz swoją do żółkłych jego po-

liczkow, rozpuszczone włosy umacza w zimnym zdroju, i okłada niemi czoło jego, płonące jadowitym ogniem. Lecz mogłaż kiedykolwiek pomyśleć, że dożyje tey godziny, kiedy on z okropnym wstrętem cofnie się z lubego jey objęcia, zechce się wyrwać z tych rąk prześlicznych, które mu droższe były niż utracona rodzina błogim dzieciom Edenu? Młodzieniec cofa się raz jeszcze, odwraca się od niey ze straszliwém drzeniem, jakoby te słodkie usta, nayokropnieyszym jadem były napelnione, usta, które do tey nieszczęśliwey chwili, nie śmiały przy nim żadnego słowa wymówić niespytane, albo bez zaplonienia twarzy nayżywszym wstydem. „Ach pozwol mi, rzekła, oddychać tém powietrzem, tém błogiem powietrzem, którym ty oddychasz! Słodkiem ono jest dla mnie, czyli mi życie, czy śmierć na swych skrzydłach przynosi. Luby Hafedzie! ugaś twój ogień mojem łzami dopóki jeszcze płyną; oby niebo dało, ażeby krew krążąca w moich piersiach stała się dla ciebie uzdrawiającym balsamem; wiesz bowiem żem chętnie gotowa wszystkie łzy wylać, ażeby tylko twe czoło choć na jedną minutę miłym zajaśniało pokojem. Nie chciey drogiego odwracać ode mnie oblicza! nie jestemże twoją? twoją naydroższą niegdyś oblubienicą? jedyną twoją żoną, którąś wybrał z po-

miedzy wielu? którey w życiu i po śmierci nieysce przy twoim boku bydź miało? Mogłeś że mniemać ażeby ta, którey jedyny promień światłości natym w ciemnościach pogrążonym świecie z twoich pochodził oczu, mogła jeden smutny, jeden okropny dzień przepędzić, gdyś ty ją odszedł? żebym żyć mogła, gdy ty co jesteś mym życiem, mię opuszczasz? Ach nie! gdy nieszczęśliwa roślina, podcięta ostrą kosą umiera, i liść którey z serca jey wyrastał i brał życie, ginąć musi. Obróć się więc ku mnie, aniele piękney miłości! obróć się i spóyrzyy na nędzną kochankę! niech ciesząc się obliczem twoim, wraz z tobą umieram; złącz z temi równie już zimnemi ustami twoje, i dziel ostatek czystego życia, które jeszcze w piersiach mych tleje!“ Siły jey nagle ustają, upada zemdlona na ziemię. Jak umiera światło ponurzone w pelne okropnego powietrza grobowce, albo podziemną jaskinię, tak prędko ze smutném westchnieniem gaśnie luby ogień jey oczu. Jedno jeszcze z trudem i ciężkością z zgłębi piersi wydobyte odechnienie, i już się cierpienia Nafeda skonczyły — kochanek jey żyć przestał! Nędzna Zeli daje mu jeszcze jedno, już ostatnie pocałowanie — pocałowanie długo trwające — i dając je umiera. Rozczulona tym smutnym, widokiem, i dziwując się wspa-

niałomyślnemu przywiązaniu, Peri spuszcza się nagle, porywa piękną duszę Zeli, i unosi ją do bram niebieskich, nie wątpiąc, że to będzie darem nayprzyjemniejszym dla niebios. Anioł Ezell, który z wysokiego szczytu niebios nie mógł bez wzruszenia patrzeć na tę smutną scenę: „Nie zrobiła, rzekł z westchnieniem, czuła Zeli nic dla niebios, poświęcając swe życie wygórowaney żądzy, w której Bóg, prowadząc niewiedomie człowieka do wielkiego celu utrzymanie bytu rodzaju ludzkiego na ziemi, przyjemność jego położył. Lecz dusza Zeli, żadnym nie splamiona występkiem, kosztować będzie słodczy, którą Allah dla prawowiernych zgotował.

I ten więc raz nadzieja piękney Peri zawiedziona zostaje; traciła ją nawet, iżby na ziemi cokolwiek przyjemnego dla niebios znaleźć mogła. Więc już nigdy, rzekła wzdychając, niebędę się cieszyć rozkoszą, którą się poją szczęśliwi mieszkańcy Edenu? Ta myśl wytłoczyła łzę niewinną z pięknych jey oczu lecz raz jeszcze nadzieja ożywiła się w jey sercu; przelatuje przestronne powietrze, i na rozkoszney dolinie gdzie się wznosił wspaniały Balbek, górny zabytek naypiękniejszego w starożytności zabobonu (2), postrzega igrające dziecko po-

---

(2) Balbek, dawny Heliopolis, gdzie była pamiątka świątynia słońca.

między ślicznemi pol tych kwiatami, równie jak one śliczne i naturalne, które przez niewinną zabawkę, chciwemi rączkami i wzrokiem, łapało unoszące się nad jazminami motyle, pięknoscią swoją podobne do ulatujących w powietrzu kwiatów. Obok pięknego chłopczyka, który tą igraszką zmordowany, gniezdził się niejako w pośrodku rozlicznych kwiatów, widzi znużonego pragnieniem rycerza, który zsiadłszy z konia leci skwapliwie do tryskającego źródła zimney wody, i wkrótce obraca zasepione czło na to piękne stworzenie. Rozkoszne dziecie, ozdobione tą spokojnością i bezpieczeństwem, jakie niewinność nadaje, siedziało zgoła niestrwożone, chociaż nigdy promienie słońca nie oświecały sroższego spojrzania, nad wzrok tego człowieka; spojrzania straszliwego, dzikiey mieszaniny, podobney do piorunney chmury, którą brudne cienie i rażący składa ogień. W twarzy jego oko przenikliwey Peri mogło wyczytywać czarną historią wielu niemiłosiernie zamordowanych ludzi — zhańbioney niewinności — zgwałconych świętych przybytków — przysiąg złamanych — gościnnego progu, zbroczonego krwią przychodniow! — historią która się czarnemi na twarzy jego malowała wyrazami. Łagodne i balsamiczne tchnienie rozkosznego wieczora zdawało się niejakaś wlewać słodycz i rozmięk-

czać twardą duszę spokojnego w występku zbrodniarza: uległ na ziemi i przypatrywał się lubym ślicznego dziecięcia igraszkom. Lecz ilekroć oko jego przypadkiem napadło oczy dziecięcia, okropny wzrok zbrodniarza spotykał to niezasepione niczém, radc-sne spojrzzenie, podobnie jak brudne pochodnie, które przez noc całą przyswiecały nieczystemu i bezbożnemu obrzędowi, gdy w pięknym poranku spotkają wspaniale światło słońca.

Lecz oto zbliżyła się godzina wieczornej modlitwy. Jak tylko pyszne słońce ukryło się przed wzrokiem ludzi, odgłos minaretow (3) napelnił pola Syrii. Dziecię zrywa się z kwiecistej pościeli, do której głowę wprzód przykłoniło, zgina małe kolanka na wonney murawie, i obrocone twarzą na południe wymawia imie Przedwiecznego czystemi cherubina usty, wznosi oczy i rączki ku niebu płonącemu jeszcze świetnym śladem wspaniałego słońca, podobne do obłąkanego dziecięcia rajy, które wtenczas, szukając powrotu do straconey dziedziny, na tey rokoszney zostawało dolinie. O jak pełny czarowney siły widok! to niebo!—to niewinne dziecko—dumnemu nawet Eblisowi (4) wydarioby z piersi westchnie.

---

(3) Jestto rodzaj dzwonnicy u Mahometanow.

(4) *Eblis* w Alkoranie, toż samo co *Lucyfer*.

nie do straconych przybytkow chwały i pokoju.

Nędznik obecny piękney scenie, pomimowolnie przebiegł pamięcią upłynione lata życia, pełne nayszarniejszych zbrodni, których żadna łaska zmazać nie mogła. Dziś spokojność wygasła w jego sercu; sumnienie go nayszarszliwszą przywaliło zgryzotą. Był czas, rzekł łagodnym i upokorzonym głosem, był ten czas, o trzykroć szczęśliwe dziecie! kiedyś młody i równie jak ty czysty, mógł bezpiecznie patrzeć w niebo, i jak ty się modlić — lecz dzisiay! — Głowa jego spadła mu na piersi; szlachetne chęci, nadzieja, i uczucia, które w uspieniu od dziecinnych lat jego zostawały, stanęły mu w umyśle, i lzy twarz jego oblały. Błogosławione lzy prawdziwey pokuty i żalu! w was się zrodziło po raz piérwszy dobrotliwe natchnienie oswobodzenia duszy od ciężaru zbrodni! wy byłyście początkiem uczucia niewinney radości, jaką występny znać może. Cnotliwa Peri poniosła te lzy do świętych bram nieba, i te niebu były przyjemne, a Fadźrelhosni szczęśliwą została w rokosznych ogrodach Edenu.

J. S.



## Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

Their untir'd lips a wordy torrent pour.

*Z ust ich niezsmardowanych potok wyrazów płynie.*

Niektórzy ze starożytnych autorów powiadają, że Sokrates uczył się wymowy od kobiety jakieys Aspazyi, jeśli się nie mylę, nazwiskiem. Wrzeczy samey, uważałem tę sztukę za naywłaściwszą płci piękney, i sędzę, że Uniwersytety nie zleby zrobiły, gdyby jey katedry wymowy ustąpić chciały.

Mówią na pochwałę pewnych ludzi, że mogą godzin kilka o rzeczy bądź jakiekolwiek rozprawiać, lecz słusność wyznać każe na pochwałę dam, że są z nich takie, które i oniczém przez kilka godzin mówić mogą. Ja nawet znam jedną, która o brzegach sukni długo bez przygotowania rozprawiała, i wszelkich użyć potrafiła figur retorycznych w lajaniu dziewczyny za stłuczenie porcelanowey filiżanki.

Gdyby wolno było stawać kobietom u sądu, przekonany jestem, iżby wymowę sądową do wyższego nierównie podniosły stopnia, chcący się o tém przekonać niech będzie przytomny rozprawom pomiędzy kobietami na targach naszych często miejsce mającym.

Oratorek mnóstwo rodzajów naliczyć.

można. Naypierwsze z nich mieysce trzymają, obudzenie namiejętności na celu mające; oddział wymowy w którym żona Sokratesa większy zapewne postęp zrobiła od mistrzyni filozofa tego.

Drugich zatrudnieniem wystawienie obrazu z niedoleżności cudzych, te w języku pospolitym obmównémi się zowią. Imaginacya tych i wymowa cuda działać zdolna. Co za płodność w wynalezieniu, co za napływ szczęśliwie dobranych energicznych wyrazów, gdy chodzi o wyświecenie najmniejszey wady w postępowaniu drugiego? Z jak trafną modyfikacyą okoliczności, i z jaką rozmaitością sposobów mówienia powtórzy ci kilkakrotnie biegła w tym oddziale jedno i toż samo zdarzenie. Znam damę która po kilku weyrzeniach na młodego, może i niezupełnie ze sposobami znalezienia się na modnym świecie obeznanego kawalera, sążniowy szereg wad w nim upatrzonych towarzystwu swojemu przeliczyć umiała; biegłości iey we wnioskowaniu wszystko niech ustępuje, z kilku albowiem susow w tańcu niezupełnie z muzyką zgodnych, z kilku mniej trafnie przystosowanych grzeczności, dokładnie o wszelkich przywarach umysłu jego, skłonnościach, niedostatkowi gorliwości w pełnieniu obowiązków rozprawiała; zgadła nawet, że niezgrabny parafijanin ma za niewątpliwe, że każda ko-

bięta w mgnieniu oka zakochać w nim się powinna. Znam drugą starą, która małżeństwo nieszczęśliwe za przedmiot rozmowy na cały wzięła miesiąc. Potępiała młodą małżonkę w jedney okoliczności; litowała się nad nią w drugiey; żartowała z niey w trzeciéy; w czwartéy z uniesieniem pochwały jey wyliczała; unosila się przeciwko niey w piątey; krótko mówiąc, parę zajezdziła koni od powozu włócząc się od domu do domu znajomych, z doniesieniem ile nieszczęścia jey bierze w udział. Wyczerpnąwszy wreszcie materię z tey strony, odwiedziła nowe małżeństwo, wielbiła wybor rozsądney żony, mówiła jey o złośliwych gadaninach ludzi na jey stronę, ukonczyła zaś na oświadczeniach przyjaźni nayszczerszey połączonych z prozbą o wzajemność. Obmowa zatém i pochwały kobiet tego rodzaju niech się uważają za podporę tylko nudney gawędy już już końca bliskiey.

Trzeci rodzaj kobiet poświęcających się sztuce wymowy zawiera wszystkie u nas świegotkami nazwaćby się mogące: Pani *Fidlle Fadlle* celuje w tym oddziale; wybornie i, ze szczegółami wszystkie chrztu ceremonie wylicza; za jednym rzutem oka różnice w stroikach upatrzy, wie nawet jakie potrawy sąsiad jey miał dziś na obiedzie, całe pół dnia bawiła towarzystwo przyje-

mnie uniesieniami nad rozsądkiem chłopięcia przemawiać ledwie zaczynającego.

Zalotne, mogą złożyć czwartą naszych oratorek klasę. Te dla wprowadzenia się na obszerniejsze pole mówienia zmieniają swą miłość w nienawiść za każdym nowym wyziewem powietrza, rozmawiają ze swym pieskiem bonońskim, albo z papugą; nudoty i niesmak dręczą je i w przyjemną pogodę. Tu żal do wszystkich znajomych udają to znowu obowiązani być się im mienia, wzdychają nie będąc w smutku, śmieją się bez wszelkiej przyczyny wesela. Zalotna władza, że tak powiem, oddziałem wymowy *akcya* zwanym; zdaje się nawet iż jey mówienia celem jedynym jest następczenie sobie powodu do przedstawienia się coraz w nowey postawie, co chwila rysy swej twarzy odmienia, rzuca oczyma lub się wachlerzem bawi.

Co zaś do ogłaszających nowiny, biegłych w polityce, krotofilnych, zapaśnych w powiastki, i innemi tego rodzaju obdarzonych własnościami, a zawsze z wielomówstwem udział mającemi, że mówię na takich i mężczyznom niebrakuje, dla tego zamilczam o tych.

Biedziłem się często w dochodzeniu dla czego kobiety posiadają ten wyższy nierównie od mężczyzn wysłowienia się stopień. Wyobrażałem sobie czasem, że nie mają

siły powściągnięcia swej mowy, lub że im władzy zatrzymywania swych myśli brakuje, którą mężczyźni są obdarzeni, a mają konieczność jakąś czym prędzej, każdą nowo zrodzoną myśl wyjawiać; to posłużyłoby zaiste *Kartezjanom* za silny dowód w ich nauce o ustawnym myśleniu duszy. Lecz gdy nie zbywa na dowodach doświadczeniemi wspartych, że płci pięknej sztuka udawania i zatapiania swych myśli wcale obcą nie jest, zmuszony byłem zdanie moje prawdzie poświęcić, i przyczyny gruntowniejsze badać postanowiłem. W tym celu jeden z moich przyjaciół biegły anatomik, obiecał mi za najpiérwszą zręcznością dyssekować język kobiety, i śledzić, czy w sobie niezawiera jakich soków tak dziwnie gibkim i żywym go czyniących, albo czy fibry z których się składa doskonalszym stopniem giętkości nie są obdarzone, może też muszkuły szczególniejsze jakieś, tak nim szybko miotają, i w ruch go mimowolny wprawiają, albo się może kanały jakie nieznane dotąd odkryć dadzą, komunikacją serca i głowy z tém małym narzędziem szczebietliwości stanowiące i napływ ustawiczny duchów ożywnych ułatwiające. Nie należy mi opuszczać przyczyny, którą przywodzi *Hudibras* dla okazania czemu kobiety o fraszkach rozprawiające z nieporównaną łatwością mówią; rozumie on, że ich język

do koni przyrównać się może, które tém prędzey biegną, im mniejszy ciężar dzwigają.

Jakąkolwiek bądź z tych przyczyn za podobniejszą do prawdy uznam, zawsze myśl Irlandczyka pewnego wyda mi się *na- iwną*. On tak powiedział jedney z naszych oratorek pokilkogodzinney z nią rozmowie:

„moja Pani język twój cieszy się zapewne  
„gdy spać póydziesz; bo rozumiem, że póki  
„nie spisz i na jedną chwilkę nie dasz mu  
„pokoju.“

Owidiusz opisując okoliczność zbyt nie- ludzką, powiada, że język piękney kobiety iakieys, gdy był ucięty i rzucony na zie- mię wstrzymać się nie mógł od przemawia- nia i w takiem położeniu nawet:

..... Comprensam forcipe linguam  
Abstulit ense fero. Radix micat ultima linguae  
Ipsa jacet terreaue tremens immurmurat atrae.  
Utque salire solet mutilatae cauda colubrae  
Palpitat .....

*Metamor: lib 6. v 556.*

Jeżeli ten język mógł bez ust przema- wiać, czegoż dokazać niepotrafił opatrzo- ny wszystkimi głosu i mowy narzędziami? Mógłbym tu przytoczyć zdarzenie, którém słyshał od mojej przekupki jablek, lecz mam powód mieć je zafalsywe.

Wiedzieć trzeba, że z uczuciem słu-

cham melodii narzędzia tego, i z tej przyczyny właśnie nie zamierzałem zniechęcać go do wydawania dźwięku. Jedynym celem rozprawy tej było wyrzucenie z niego tonów nieprzyjemnych a nadewszystko tego brzmienia chrapliwego i niezgody ze złości, obmowy lub zalotnictwa pochodzący. Słowem, chciałem ażeby był nastrojony do tonów naturalnych prawdy, skromności i szczerości.

*Are . . . . . a.*

---

## OGROD W KRZEMIĘNCU.

**W** ogrodzie ulubionym i florze i oku,  
W miłym tobie siedlisku, witay młody roku!  
Witay wiosno! jak tylko twój pobyt nastaje  
Wnet zakwitną ogrody, zaśpiewają gaje,  
Odmłodni się natura, nieba się rozśmieją  
Świat nowy, nową pieśń człowieka nadzieją;  
A jak ten obraz słońca po wodach upływa,  
Tak się w sercu maluje natura szczęśliwa.  
I człowiek obce szczęście za swe szczęście bierze.  
Gdziekolwiek stąpie krokiem, gdzie oczyma zmierze,  
Wszystko mi kroki pęta, wszystko oczy więzi.  
Tu błękit Nieba zdoła zieleń gałęzi,  
Tu kwiaty wśród łąki tchnieniem wiosny dyszą,  
Tu murawy biegnącym scieszkom towarzyszą,

O! jak słodkie te chwile, jak miłe te kraje  
 Trzykroć ogród przebiegam, i zawsze się zdaię  
 Choć wszystkiem kwiaty przejrzał, wszystkie scieszki  
 przebył,  
 Zem jeszcze nie nie niewidział, jeszcze nigdzie niebył.  
 Raz do mego obrazu gdy myśl ropościeram  
 Te ogrody, te góry, i te Nieba zbieram;  
 Drugi raz zaponniawszy o ziemi, o świecie  
 Wielkim się cudom wiosny w jednym dziwięć kwiecie.  
 Ileż ja ich tu widzę ogrodzie bogaty!  
 Ze czterech świataś końców pozwoływał kwiaty;  
 Cokolwiek się pod skwarnym rodzi gwiazd Zwie-  
 rzyńcém  
 Co w skałach żadnym prawie niedoszłych gościńcém,  
 Co się rodzi w bezdennym Oceanów wirze,  
 Lub pod twemi śniegami zamarzyły sibirze!  
 Co tylko może rosnać w jakiegokolwiek sferze;  
 Gdzie sięga światło słońca, lub twoje Besserze, (1)  
 Zeszły się wszystkie ziola, a ziemia zdumieniem  
 Nieznany obcych światów okrywa się cieniem.  
 Ktoż je razem obeyrzeć, kto nazwać je zdoła!  
 Owy ozdoby Flory! wy ogrodów czoła!  
 Zachwycające dziwy w tych dziwów ogromie,  
 Rododondrze, Kaktusie, Oleandrze, Flomie!  
 Niech równy wam bogactwem pędzel Woronicza  
 Wdzięki malując wasze, swoich wam użycza.  
 Muza moja pozioma niezrówna tym kwiatom  
 I dumna nie poniesie hołdu obcym światom,

---

(1) Professor historyi naturalnej w Gim. Wołyń. w Krzemieńcu.



Wspomni Ziółko rodzinne, wspomni polny kwiatek,  
Który ozdabiał czoła naszych wolnych matek.  
Więc witam was Oyczysie bławatki i dzwonki  
Zbierane niegdyś rekā naszej Jagielonki,  
Kiedy ta córa królów lubiąc się w ustroniach  
Do zielnikow na Polskich rwała kwiaty błoniach  
Witaj i ty murawo! pierwsza przed innemi  
Ty zapowiadasz wiosnę utesknioney ziemi,  
Tobą się zdoją góry, tobą łąki śmieją,  
Ty się nawet na grobach zielenisz nadzieją!  
Dla zgasłego Człowieka czymże są potomni?  
Wyprze się go niewdzięcznik, przyjaciel zapomni,  
Imie Jego światową zallumi się wrzawą!  
Ty tylko na popiołach scielesz się murawo!  
Więc gdy i mego życia minie cichy strumień,  
Przyidz na grób mój, i moich przyjaciół zarumień,  
Ciesz mię wtęy smutney myśli, ciesz Niebieski kwiatku  
Który wierność miłości przynosisz w zadatku.  
Wy co uczuć wzajemnych niemacie za bayki  
Zasadzaycie w Ogrodach niezapominayki  
Niechay zawsze przywodząc lube w sercu wzmianki  
Kwitną cechę zakłęcia pod okiem kochanki.  
Lecz moja ręka ciebie niedotknie się Kwiecie  
A jeśli ... w jakiey wiosnie ... jeśli w jakim lecie  
Ta którey ... reszty usta domówić nieśmieją  
Łatwa trudnego szczęścia cofniy się nadzieją!  
Kiedy tak myśl bolesna serce moje tłoczy  
Od niemojego szczęścia gdy odwracam oczy,  
Czegoż mię z zadumienia mojego wyrzywa  
Ten ostry krzak bodyaku, ta zdradna pokrzywa?

Widok tych ziół niemiłych przykrą pamięć budzi,  
Ze podobne wyrodki widać i u ludzi,  
I że nie samą Cnotę cierpią tylko Nieba.

Cóż robić! czyż się wyrzec dla tego potrzeba,  
Ze chitrosć i cykuta, za truciznę służy  
Przyjaciela murawy, kochanki i róży?

Nie ... sam widok dobroci pamięć złości zatrze

Nie myślę o pokrzywach gdy na róże patrzę,  
Chwała wiosny! nad tobą ktoż się nie zdumiewał?

Któryż cię malarz minał? Poeta niespiewał?

Który kochanek ciebie zbierając na wianki

Nie widział w twoich wdziękach, wdzięków swej ko-  
chanki?

Przypatrując się twojej niestałej urodzie,

Tak nucił lotny śpiewak w Armidy ogrodzie (2)

„ Patrzcie! jak się wychyla róża pięknołica

„ W pączku wstydliva ieszcze i jeszcze dziewica,

„ Niewidziana połową, połową rozwita,

„ I piękniejsza tem więcej im więcej ukryta.

„ Wnet się cała rozwija, śmiała i ozdobna,

„ Rozwija się i więdnie i już niepodobna!

„ Niepodobna już róży chwytaney do wianków

„ Od tysiąca kochanek i tysiąc kochanków.

„ Tak równie z dnia przelotem niezwrótnie ucieka

„ I zieloność i kwiaty wątłych dni Człowieka,

„ Mija chwila za chwilą i wiosno za wiosną,

„ Lecz one nieodkwitną ni więcej odrosną.

(2) Dech mira (ogli canto spunlar la rosa.

Dal verde sua modesta e virginella— Tass. s. 16.

„ Zbieraymy kwiat miłosny póki jest rumianym,  
„ Póki można i kochać i zostać kochanym.  
A was z przed moich oczu wzgardliwiez odtrączę  
Samotnie w tym ogrodzie i smutnie rosnące,  
Zyto! pszenico złota, Jęczmieniu wąsaty!  
Któremi kray nasz niegdyś sławny i bogaty,  
Zasiewając rozległe buynych niw przestworza,  
Przez dziesięć wicków karmił dwa sąsiednie morza;  
Cóż wy mi wspominiacie? dawnym że to czasem  
Gdy w poranku dui moich byliście mi lasem,  
Gdy góra z zachodzącym dzielącą mię słońcem  
I Nieba mi i Ziemi zdawała się końcem,  
Gdym niepoymował skacząc wśród rodzinney chatki  
Jak można żyć daleko od Oyca od Matki,  
Minęła już ta chwila i wrócić niezdola,  
Dusza jednak z tęskniona często na nią woła,  
I chciałaby przynajmniey, by żalu ukrócić,  
Jeśli nie w te czasy, to w te mieysca wrócić.  
Szczęśliwy! kto z rodzinych progów niewystąpił.  
I niechciał nawet poznać czego los mu skąpił,  
Który nadzieję swoją swoim szczęściem liczył,  
I granicę swey niwy świat swój ograniczył:  
I któż mu niezazdrościł? często sama chwała  
Do wieśniaczego życia ztęsknotą wzdychała,  
Tak Lidyi kochanek, wieszcz Augusta Boski,  
Wśród Rzymu szukał sławy; lecz szczęścia wśród  
wioski;  
A w Mieście dumnym z bogactw i Swiata podbicia,  
Przy Cesarzu śmiał wzdychać do wieyskiego życia.

Tak i nasz Kochanowski szczęśliwszemi czasy  
W gmachach pokochał pole i ulubił lasy  
A słodkie swoje pieniom poświęciwszy usta  
Dla gajow *Czarnolesia*, rzucił Dwór Augusta.  
Zuchwały być mi blizkim wyrzekam się pracy,  
Niepotrafię tak do wsi tęsknić jak Horacy.  
Lecz szczerością mych tęsknot przejdę Rzymianina  
Czymże słowa Poety przy tklivości syna?  
Lecz stało się ... w mych latach i w mojej kolei  
Mniej trzeba żyć dla szczęścia, więcej dla nadziei.  
Tak dumalem ... już słońca schylone promienie  
Zegnając się z ogrodem przedłużały cienie,  
Już słowik czekał w liściu wieczornej cichości,  
Gdy drzwi wrzaskliwe nowych ogłosiły gości  
Weszły ... Zmienił się ogród, na ogród Adama,  
Zdumiały się kwiaty, nawet wiosna sama,  
Scieszki się zaludniały wdziękami ziemianek  
Zdawało się że wieczór przemienił w poranek.  
Ileż się tu piękności ile wdzięków mieści?  
O rozkosze ocz naszych! naszych sere boleści!  
Jak ja wasze powaby, jak cnoty wyliczę?  
Człowiek wam winien życie i życia słodycze.  
Czepia się wam przy piersiach przy ustach się wieszają,  
Pieści się zwami w szczęściu, w nieszczęściu pociesza.  
Cóż dodam? dla was w dary natura bogata  
Nadała waszym wdziękcom dwie rozkosze świata,  
Dwie, tklivości i cnoty święte wychowanki,  
Dwa cuda ... dusze matki i dusze kochanki.  
Dla kogoż lutnią moją w drzące wezmę ręce  
Czyim Imieniem nayprzód moją picśń uświęcę?

Próżno dusza w tych wdzięków czarującym tłumie  
Umie się tylko dziwić, obierać nie umie.

Ale jakaż to piękność ciągnie moje oczy,  
Ile się razem wdzięków w jej licu jednoczy?

Ty co chciwy piękności Koryntu i Aten,  
Chcesz uyrzec cuda Greków, spójrzy tylko naten:  
Zbieray tu Geniuszu wieszoczy i malarzy  
Piękności niesmiertelne na smiertelney twarzy!

Wstań spiewaku Armidy z grobowego mroku  
I piękność twojej myśli obacz w twoim oku

Ale nie ... bój się ożyć ... bój się tkliwy cieniu!  
Okropne tobie Imie poznać w jej Imieniu

Jeszcze wdzięków tych widok w zdumienie mię wpra-  
wia,

Gdy się drugie zdumienia w duszy mey objawią  
Któż to? cud zeto ziemi? czy Królowa kwiatów?

Czy piękność do szczęśliwych należąca światów.

Raz dusza omamiona nieznanym zdumieniem,  
Zachwycającą prawdę nazywa marzeniem;

Lecz zawsze widząc w oczach te boską postawę  
Wraca bytność piękności, wraca ziemi sałwę.

To znowu na nią patrząc, mniema że niezwłocznie  
Przestanie bydz śmiertelną a bóstwem bydz pocznie.

Lecz czegoż wszystko gaśnie? Któż to? kto nadchodzi  
Śmiertelnym zesię oczom tyle uyrzec godzi?

Pokaż się tylko cudzie! pokaż a bez końca

Chwała twoja świat przydzie, tak jak chwała słońca;  
Szczęśliwy ten! coż myślę! już i ten szczęśliwy

Komu wolno jest widzieć i uczuć te dziwy:

Kto słyszając jej pochwały głoszone z zapalem,  
Powie dumnie chwalącym: i ja ją widziałem.  
Już dla inney piękności gdzie ta zajasniała,  
Podziwicznie jest buntem, bluźnierstwem pochwała;  
Już się myśl więcey innym wdziękom nie udzieli,  
Oko się nieodważy, ręka nieośmieli.  
Ręka się nieośmieli, lecz ośmieli serce.  
O ty! dla której we mnie wszystko w poniewierce  
Obróć ku mnie twe wdzięki oczy twoje obroć!  
Day mi uyrzeć twą skromność, day uyrzeć twą dobroć,  
Pozwol jękom mey lutni głosić twe przymioty  
I pieśnią twey piękności uczcić ołtarz cnoty,  
Lecz próżno ... gaśnie lutnia przy twych ocz piorunie  
I drżące tylko serce widać w drżącey strunie.

*Karol Sienkiewicz.*

---

## B A Y K A.

### *Strzała i krzaki.*

Patrzcie, jakom się w górę uniosła,  
Rzekła raz strzała tykając Nieba.  
„Prawda krzewina poziomo wzrosła,  
„Odpowie; dumna, lecz wiedzieć trzeba  
„Ze dłoń cię obca w obłoki wzbiła,  
„A na dół własna spycha cię siła.“

*Marya Zefiryna M.....*

W I E R S Z D O F . . . . .

Zawierający Baykę z francuzkiego tłumaczoną.

*Forsan et hec olim meminisse iuvabit.*

*Virg.*

**P**rzy Dworze twoim szanowny Franciszku  
Wposrodku szczupłej sąsiedztwa czeredy,  
I ja w ubogim mieszkałem zaciszku  
Może mi wolno przypemnieć to kiedy.  
Nie wątpię przyjaźń że twoja prawdziwa,  
Ze twe uczucia stałe chociaż młode,  
Lecz jak to teraz między ludźmi bywa  
Dla twej rozrywki bajeczką dowiodę.  
W miłości i wielkiej zgodzie,  
Dwie żółte gąsienice,  
Wrozległym żyły ogrodzie,  
Bez smutku bez tęsknice.  
Alic jednego rana,  
Niestety! nagła odmiana,  
Niknie z nich jedna o dziwy!  
Siostruniu żegnay cię Boże,  
I wnet motylek pierzchliwy  
Drzy w powietrzu, pieści róże,  
Przyjaźń tajemnie nas zwodzi,  
Druga widzi jak się zmieniał,  
Wlecze się za nim, znachodzi  
W gajku który zieleniał.  
Siedzącego na łodydze.  
„ Jakaś mi piękny jak cudowna zmiana

„Czego chcesz moja kochana?  
„Piérwszy raz ciebie widzę  
„Jakto! i zapłakała cicho,  
„A motyl zaś, — Niech mię lichol  
„Jeślim cię przypomnieć w stanie,  
„Daruy że się nie bratam,  
„Apotém co zazrównanie?  
„Ty się czolgasz, ja latam“  
Tak twóy przyjaciel na świecie  
Niech no usiądzie w karecie  
Ty pieszo gdy chodzisz bracie  
Już się nieznacie!  
Inne masz serce Franciszku szanowny  
Miłyć przyjaciel choć w złocie nie równy  
Lecz noś do końca twey stałości *votum*,  
*Si finis bonus laudabile totum.*

F. Freyend.

---

Koniec Tomu VIgo.

Roku trzeciego.

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 20 miesiąca Grudnia roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Cxf. Komit. Cenz.